

Z tajemnic Szanghaju Złoci gangsterzy

działali pod maską organizacji komunistycznej

W roku 1925-ym tajemnicze i nieuchwytnie szajki bandyckie szerzyły paniczny popłoch wśród chińskiej ludności brytyjskiej kolonii Straits Settlement i wśród malajskich państw, znajdujących się pod opieką Anglii. Bogaci chińscy kupcy z Singapuru i Penangu otrzymywali jeden po drugim listy z pogrózkami, w których żądano od nich olbrzymich sum.

KUPCY W POPŁOCHU

Początkowo nie zważali na to, iż bandyci zaczęli istotnie stosować środki gwałtu i przymusu. Jeden z kupców utonął w kąpieli, drugi popełnił rzekomo samobójstwo, wyskoczywszy z pędzącego pociągu pośpiesznego, dwóch innych znaleziono w ich mieszkaniach podziurawionych sztyletami. Powstał popłoch i nikt nie miał odwagi sprzeciwić się wymuszeniom. Każdy płacił bez oporu największą sumę i nikt nie robił doniesienia.

POLICJA BEZSIŁNA

Angielska policja kolonialna była bezsilna. Wprawdzie udało się jej schwycić dwóch kulisów, podejrzanych o należenie do tajemniczej szajki, ale nazajutrz po aresztowaniu obaj byli martwi. Znaleziono ich otrutych w celi pilnie strzeżonego więzienia.

Organizacja szantażystów dowiodła swojej potęgi. Ponieważ policja była nadal bezsilna, gubernator zdecydował się wystosować prośbę do rządu Indochin, ażeby wysłali natychmiast do Singapuru pracującego tam francuskiego detektywa.

DWA NIEZWYKŁE MORDERSTWA

W tym czasie wydarzyły się dwa dalsze niezwykle morderstwa. Właściciel apteki przy South Bridge Road, głównej ulicy w Singapurze mieszaniec, zastrzelił pozornie bez powodu stojącego przed jego domem Chińczyka, potem oddał się dobrowolnie w ręce policji.

Zapytany o powód morderstwa oświadczył, że ów Chińczyk stał całymi godzinami przed jego apteką i wpatrywał się w niego przez wielką szybę wystawową. To go tak dalece zdenerwowało, że zastrzelił Chińczyka.

Pozatem nie zdołano niczego od niego wydobyć, a ponieważ chodziło o śmierć Chińczyka, policja oddała akta bez żadnego ba-

dania do sądu. Aptekarza oddano chwilowo do więzienia śledczego.

W kilka dni później znaleziono zamordowanego we własnej willi sir Josuha Sirmeya, prezesa klubów w Singapurze, posiadacza majątku w kwocie 2 milionów dolarów. Sirmey żył przez długi czas w Australji i był namiętnym graczem. Willę poddano natychmiast pod ścisły nadzór. Mimo to zwłoki zniknęły nazajutrz, a morderców nie znaleziono.

TAJEMNICZE LUSTRO

Detektyw zrozumiał natychmiast, że te różne wypadki posiadają jakiś związek, którego klucz znajdował się może w aptece przy South Bridge Road. Zaczął więc obserwować dom, ale nie spostrzegł nic podejrzanego, prócz większej ilości Chińczyków, którzy odwiedzali dom popołudniu i prócz wielkiego lustra, widocznego z ulicy przez okno wystawowe we wnętrzu apteki.

Mimo to nie zrezygnował z obserwowania apteki. Przeciwnie, przebrał się za handlarza starzyzną i stanął pewnego popołudnia z swoim towarem koło przeciwnego domu. I miał szczęście. Po pewnym czasie Chińczycy pojawili się znów, a po chwili w lustro apteki ukazał się niezrozumiały napis w chińskim języku. Nazajutrz stanął w tem samym miejscu, ale poprosił jednego ze znajomych misjonarzy, znajdujących do skonałe język chiński ażeby prześledzić w oznaczonym czasie przed apteką.

Wynik był pomyślny. Znów ukazał się tajemniczy napis. Misjonarz odczytał go detektywowi. Brzmiał on: „W poniedziałek idzie Kuang Song do Keng Fou'a do Penangu. 18 służących. Żądać 18.000 dolarów, 10 służących kupionych. Być tam o godzinie 10-jej wieczorem. W razie odmowy represje. Odciać język, skrepić, podpalić dom naftą“. Detektyw zawiadomił centralny urząd policyjny i pojechał do Penangu. Najbogatszy chiński kupiec w mieście Keng - Fou wyznał, że otrzymał list z pogrózkami, ale gotów był zapłacić, gdyż sądził, że list pochodzi od tajnej organizacji komunistycznej. O godzinie 10-jej wieczorem pojawili się bandyci; 10 zamaskowanych Chi-

czyków, których spółnikami było 10 służących kupca. Gdy bandyci rokowali z kupcem, detektyw przebrał się za kupca, który był ukryty i rozpoczął morderezy ogień z karabinu maszynowego na zaskoczonych bandytów. Bandyci rzucili się wprawdzie do ucieczki, ale schwytali ich stojący przed domem angielscy policjanci.

REWIZJA W APTECE

Tymczasem policja w Singapurze zrewidowała aptekę przy South Bridge Road. Odkryła ona mały otwór w suficie pokoju. Przez ten otwór rzucano widocznie napis na lustro, jak na ekran. Przeciwnie, pokój wynajęty był przez jednego z chińskich urzędników angielskiej policji. Aresztowano go natychmiast i

przesłuchano. Zeznał on, że pokój wynajął z polecenia szefa do spraw chińskich przy centralnym urzędzie policyjnym.

Chińskiego szefa policji aresztowano. Przeprowadzona w jego mieszkaniu rewizja okazała, że on i zamordowany sir Sirmey byli szefami szajki, komunistycznej, ażeby łatwiej ograbić w ten sposób bogatych Chińczyków. Znaleziono u niego notes z nazwiskami członków szajki umożliwił szybkie aresztowanie całej szajki. Sześciu policji chińskiej przynależał się potem, że zaszytył Sirmeya w czasie kłótni przy podziale łupu. Singapur był uwolniony od smory. Ażeby nie zaszkodzić reputacji Europejczyków, władze nakazały przemilczeć całą aferę.

Dziwactwa p. van der Elst

Portret i malarz przed sądem

Duże zainteresowanie w pewnych sferach Londynu wywołała tocząca się obecnie przed sądem sprawa o portret. Oskarżona, pani van der Elst, bogata i ekscentryczna holenderka, cieszy się w Londynie ogromną popularnością, co też odbiło się na frekwencji w sądzie.

Odziedziczywszy po mężu, planatorze w Indjach, wielki majątek, pani van der Elst, popuściła wodze swym dziwactwom, a miała ich wiele. Spoczątku oddała się z zapałem spirytystycznym studiom i praktykom. Urządziła u siebie seanse, na których zjawiały się duchy wielkich mężów, Nelsona, Napoleona, Newtona etc. Wogóle predylekcją do litery „n“. Gdy spirytyzm znudził się bogatej dziwaczce, rzuciła w kącie seanse i zajęła się... czarną magią. Na tle tych doświadczeń dochodziło nawet do zatargów z policją.

Po czarnej magii przyszła kolej na sporty, po sportach na fotografję, po fotografji na sekcjarstwo religijne etc. Ostatnią pasją pani van der Elst stała się propaganda przeciwko stosowaniu kary śmierci. Zapalona agitatorka wygłaszała odczyty, urządziła wiele, demonstracje, pisała artykuły, broszury, ba, nawet urządziła pochód pod bramy więzienia, gdzie znajdował się więzień, skazany na karę śmierci.

W celach agitacyjnych zamó-

wiła pani van der Elst swój portret u jednej z lepszych malarzek londyńskich, p. Patterson. Obraz miał przedstawiać p. van der Elst, przynoszącą ludowi dobrą nowinę. Artystka, zgodnie z intencjami fundatorki, namalowała obraz, na którym p. van der Elst w towarzystwie dwóch aniołów ukazuje się tłumowi kłęczących ludzi.

Ujrzawszy obraz, p. van der Elst zawrzała oburzeniem i oświadczyła, że go poprosiła nie przynieść, gdyż malarz nie uchwycił podobieństwa, zwłaszcza ręce wyszły źle. Jak twierdzi sportretowana agitatorka, ręce są chude, żyłaste, w niczem niepodobne do białych, pulchnych rądek własnych p. van der Elst. Obrazu nie przyjęła.

Oburzona — również — malarzka udała się do sądu, prosząc o

Morze Czarne połączone z Kaspijskiem

Między Czarnem a Kaspijskiem morzami przystąpiono z polecenia rządu sowieckiego do budowy kanału, który przyczyni się ma w dużym stopniu do ułatwienia komunikacji wewnętrznej regionów Kaukaskich i Donieckich z obszarami Zakaspijskimi. Spodziewane też jest ożywienie w zagłębiach naftowych i węglowych, przez

Miljonowe zaro ki żydów

na sowieckich wekslach w Ameryce

Prasa nowojorska przepełniona jest sprawozdaniami o skonfiskowaniu przez władze federalne w skrytce bankowej 338.000 dolarów w złocie, należących do tajemniczego Zelika Josefowitza, rzekomo międzynarodowego finansisty.

Josefovitz jest żydem, obywatelem litewskim. Jak donosi prasa nowojorska, on i jego trzech sy-

nowie dorobili się milionów na operacjach wekslami sowieckimi w Stanach Zjednoczonych. Podobno posiadają oni znaczne wpływy w Rosji Sowieckiej.

Josefovitz zrobił miliony wskutek tego, że przy dyskoncie weksli sowieckich zarabiał miarę, jak pisze „New York Times“ od 25 do 40 procent.

Niesamowita audycja radiowa Mikrofon podsłuchuje duchy w starem zamczysku angielskim

Na niesamowity pomysł wpadło Brytyjskie Towarzystwo Rozgłośnie. Postanowiło mianowicie dać swoim słuchaczom osobliwy seans spirytystyczny, który mają transmitować rozgłośnie angielskie 10 b. m.

Otóż Harry Price, kierownik psychologicznego Instytutu Uniwersytetu w Londynie, którego radiowy odczyt o duchach spotkał się z ogromnym zainteresowaniem, uda się z całą aparaturą mikrofonową do starożytnego zamku z XII wieku, nawiedzanego rzekomo przez duchy. O godz. 23.45 rozpocznie się audycja.

Mieszkańcy zamku zamknięci zostaną w starej zbrojowni, wszystkie wejścia będą strzeżone dla skontrolowania wchodzących duchów. Profesor wraz ze speakerem opowiadać będą swoje wrażenia.

Istnieje tylko jedna obawa, że duchy — wystraszone temi wszystkimi przygotowawcami, nie zechcą się stawić na termin...

Koczownicy — Nomadowie osiadają na roli

Wielokrotnie próbowano nakłonić Nomadów, zajmujących się hodowlą bydła, mających przytem skłonność do rabunków i lubiących wojnę, do osiedlenia się na stałym miejscu. Próby te nie dawały jednak pozytywnych rezultatów. Dopiero ostatnio donosi prasa sowiecka, że odpowiednie próby, przeprowadzone na terenie tego państwa, dały częściowo dodatnie wyniki.

Około r. 1920 liczba ludności koczującej w Sowietach przekraczała 10 milionów głów. Jeszcze w r. 1926 naliczono w Rosji Sowieckiej dwa i pół miliona Nomadów. Ponieważ czynniki rządowe starały się skłonić Nomadów wszelkimi siłami do osiedlenia się, część tej liczby opuściła granice azjatyckiej Rosji, druga zaś część pozostała i wybudowała sobie szereg osiedli, liczących dzisiaj około 400 tysięcy chat.

Ponieważ Nomadowie nie umieli uprawiać roli, sowieckie władze rządowe przydzieliły im większą ilość instruktorów, oraz zaopatrzyła w narzędzia rolnicze. Oprócz Nomadów, zamieszkujących azjatycką część Rosji Sowieckiej, ludy koczownicze spotyka się w Afryce (Kafrowie, Hotentoci), w Ameryce południowej (Gauchos i niektóre plemiona Indian) i t. d.

Tych nie próbowano do tej pory osiedlić na stałe.

Zygmunt Jurkowski

Księżycowe interesy

Powleść

— Patrzcie, oto człowiek! — krzyczy tłum zwolenników — on mógłby sobie przecież pozwolić na limuzynę, na kochanki, na własną willę i inne przyjemności, ale to go wszystko nie obchodzi, on się tego wyrzeka w imię idei! Chodźmy za nim, to człowiek uczciwy! — i idą. Ale dokądże taki asceta ich prowadzi? Cóż im obiecuje? I tu właśnie tkwi brzydki paradoks — bo okazuje się, że człowiek, który się wyrzekł wszystkiego, głosi wszem wobec, że pod jego rządami każdy obywatel będzie miał limuzynę, willę i kochankę! Wszyscy będą bogaci, tylko on jeden nie. A dlaczego? — łatwo odgadnąć, oto ubrany na szaro asceta ma wszystko, co tylko zechce na każde skinienie. Nie więc dziwno, że może chodzić na codzień w ubraniu Zalkina. I dlatego nie wierzę takim demagogom, którzy głoszą powszechny dobrobyt, a sami udają szaraków. To zwykłe oszustwo. Jedynie zaimponował mi Ghandi. Ten człowiek przybrał wyraźną postawę wobec „potęgi cywilizacji“. Nie potrzebne mi są wasze giletty — odpowiedział w imieniu czterystu milionów — nie lubię whisky, nudzę się w limuzynie, nie używam nikotyny, a nawet się obejść bez waszej soli.

Piję kozie mleko, noszę białą chlamidę i na tem się kończą moje fizyczne kłopoty. Tak panie, Ghandi to współczesny Diogenes. Nie wiem wprawdzie czemu ten człowiek zapelnia wolny czas, którego ma pod dostatkiem, ale to pewne, że nie wkłada śrubek w fabryce Forda. Przypomina mi się w tej chwili opowiadanie — ciągnie Dziubiel, łykając kawę — o pewnym rekwizytorze, który

wpadł na pomysł wywiezienia do Afryki teatralnych kostiumów. Dzieci, ujrzawszy piękne mundury kąpiące od świecideł, rozchwytywali je, znosząc w zamian transporty zwierzęcych skór, kości słoniowej i rzadkich kamieni. Poprzezbierni za generałów, admirałów i dyplomatów, spacerowali po dżungli pełni dostojństwa. I oto po pewnym czasie, tak się przyzwyczaili do tych nowych ubiorów, że nie mogli się bez nich obejść. Za cenę nowych mundurów, rekwizytor zapędził dzikusów do pracy, karczując zwierzęta, krokodyle, znosząc banany i kawę. Oblowiony afrykańską produkcją, powrócił do Europy, gdzie kolei obokoczyły go nasze dzikusy oddające się chętnie w niewolę za afrykańskie cacka w rodzaju zwierzęcych skór, słoniowej kości i rzadkich kamieni. Potęga bzdury jest wielką i dlatego też ubiór Zalkina można nazwać mundurem dzisiejszych dyktatorów. — Wyrzekam się błyskotki, bo patrz wyżej — mówi ta szarość mistyczna. — Wy się bawicie w bogactwa a ja tymczasem postaram się w waszym imieniu nazwaczyć kontakt z nieskończonością. A kończy się zwykle na tem od czego się zaczęło — na tłuczeniu kamieni i wkręcaniu śrubek. I dlatego to podejrzewam Zalkina o ukryte zamiary demagogiczne.

Gdy tak Dziubiel gawędził, słuchającemu go Pawłowi przypomniało się, jak siedzieli w czwórce pół roku temu w przedmiejscu zawiązania się spółki „Czyn“. Przypomniał to Dziubielowi.

— A właśnie, biedny Lubystek — westchnął Dziubiel — neofita kapitalizmu, zgubił go głupie zachcianki, których pozazdrościł mu Franio. Będąc bardzo bogatym powinno się żyć skromnie, aby nie wzbudzać zazdrości a pieniądze lokować w produkcję — uśmiechnął się z cynizmem.

— Ciekawym, ile się też Franiowi dostanie? — rzekł Paweł.

— Myślę, że z dziesięciu lat kontemplacji do której nie jest bynajmniej przygotowany.

Paweł, którego ogarniały kapitalistyczne troski, skierował temat na swoje sprawy.

— Jak pan mi radzi — zapytał — rozdać to co jest, czy też uruchomić kapitał i robić ofiary z zysków.

— Przedewszystkiem uważam, że nie powinien pan siebie

wyłączać z pod filantropji, i na początek sprawić sobie auto i ofiarować mojej byłej żonie Uweziuli szenszylową pelerynkę, to ją bardzo ucieszy — roześmiał się zjadliwym chichotem.

— Nie, niech pan nie żartuje, tylko poradzi mi szczerze, bo jestem naprawdę w kłopotcie.

— Proszę pana, przecież gdyby pan zdobył te kapitały w sposób, jaki to zrobił Zalkin, czułby pan do nich pełne prawo. Dlaczego więc pana gnębią skrupuły, skoro posiadł pan te pieniądze w sposób znacznie oryginalniejszy, bez popełnienia najmniejszego swinstwa.

— Tak czy owak, nie uważam ich za swoją własność i nie mam zamiaru z nich korzystać — upierał się Paweł.

— Zabawnie pan rozumuje — dziwił się Dziubiel — a gdyby pan posiadał kamienie i wyciskając z biednych lekarów komorne, doszedł do dwustu tysięcy, czy skorzystałby pan z tych pieniędzy?

— Może to śmieszne co powiem — odrzekł Paweł — ale wtedy czułbym do tych pieniędzy większe prawo. Dom musiałbym przedtem wybudować względnie otrzymać go w spadku.

— Pan wybudowałby własnymi rękami dom? O ile sobie przypominam, jest pan studentem architektury i powinien pan wiedzieć, że domy budują robotnicy.

— Widzę, że nasza rozmowa zmienia się w agitację komunistyczną — zaśmiał się Paweł.

— Nie chce pan agitacji, dobrze, trzymajmy się zatem starego ustroju. Czy ulokował pan pieniądze w banku?

— Tak.

— Na swoje nazwisko?

— Na moje.

— A więc, według obecnego ustroju, są pańską własnością.

— Przypadam się panu, że mocno brzydzę się temi pieniędzmi. Nie jest to tak, jak myślałem. Gdy jako biedak, marzyłem o zrobieniu majątku. Inaczej sobie to wyobrażałem. Ale tak nagle ni stąd ni zowąd...

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666.68 (redaktor naczelny), 666.68 (sekretariat), 666.99 (ogłoszenia). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-66. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 15.798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefina 11, tel. 209; Piętków Trybunałski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2,30 miesięcznie; wydanie l. wraz z działami Sienkiewicza zł. 3,30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1,50 zł., opłaty specjalne — 3 zł., lekarz — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Uroczyste po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-66 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.